

Konferencyjny miszmasz

Hiacynta nerwowo przemierzała wzdłuż, wszerek i w poprzek aulę w jednym z mrzeżyńskich hoteli. O wpół do ósmej miała zacząć się arcyważna konferencja o faunie i florze Polski. Hiacynta na chybcika i naprędce próbowała podłączyć sprzęt komputerowy. Okazało się, że z wi-fi (Wi-Fi) w komputerze był niebłahy problem.

- Na pewno ten sprzęt dostał od słońca fiksum-dyr dum. Co teraz z prezentacją o białorzytkach, trznadlach, dzierzbach, burzykach i hoacynach?! To będzie blamaż wszech czasów!

W okamgnieniu wpadła na superpomysł. Wykorzysta hotspot ze starego iPhone'a bez SIM-locka. Rada nierada ruszyła w stronę hotelowego szwajcara, by pożyczyć od niego ładowarkooczyszczarkę. Ten niby-Europejczyk, pół Polak po matce, pół Brazylijczyk po ojcu, wychynął znienacka zza hebanowego biurka i ni stąd, ni zowąd wrzasnął wniebogłoso:

- Hopsasa! Mam w rękawie asa! Borzygniew z Trzebieży już do nas z pomocą bieży. W try miga się z tym niechlubnym problemem upora. Co bądź by ktokolwiek rzekł, zmożony przez życie nie jest. Czasami zmorzony snem bywa, lecz nigdy rąk od pracy nie umywa.

Autor: Beata Dzierżanowska